



grudzień 2001 (8/8)

Teraz My!

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI L.O. im. Hugona Kołłątaja

W numerze

Najważniejsze	1
Opowieść o jednej z dwunastu prac	4
Zarzecze	5
Czego oczekujesz, Czytelniku? .	8
O moralności	11

Redakcja

Epika

Zbigniew Łukowski 2a
Magdalena Zembrzuska 1f
Agata Wójt 1f

Eseistyka

Karolina Siwek 2a
Monika Auguścik 2a
Joanna Chacińska 1f
Marta Krzemińska 1f

Liryka

Karolina Wełnicka 2a
Marta Bereza 1f
Dominika Ruszkowska 1f

Wydarzenia kulturalne

Karolina Wełnicka 2a

Rysunki

Jerzy Kołakowski 2a
Marta Krzemińska 1f

Felieton

Jerzy Kołakowski 2a

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna

mgr Grażyna Róziewicz

Opieka edytorska

mgr Aleksandra Wróblewska

Najważniejsze

Michał Kępień, kl.1a

Tomek powoli zbliżał się do celu swojej podróży. Zaprosił go do siebie przyjaciel z równoległej klasy, Piotrek. Mieszkał on poza miastem, w domku jednorodzinym. Tak więc Tomek miał do przebycia drogę nieco dłuższą niż trzydzieści kilometrów, a środki transportu kursujące w weekendy co pół godziny nie ułatwiały mu tego zadania. Długo stał w korkach, bo był akurat sobotni poranek i wielu ludzi wyjeżdżało z hałaśliwego miasta na dwudniowy odpoczynek. Dlatego Tomek ucieszył się, kiedy na jednym z domków zauważył wreszcie tabliczkę z napisem „Topolowa 36”.

To, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach. Dom prezentował się prawie jak pałac, otoczony przepięknym ogrodem. Trawa jasnozielona, idealnie równo przystrzyżona, niczym na korcie tenisowym. Kolorowe kwiaty, zasadzone w okrągłych skalniaczkach, ślicznie kontrastowały z wysokim żywopłotem. Małe krzaczki o fantazyjnych kształtach zdobiły szczyt marmurowych kolumniek ustawionych w rogach ogrodu. O taki ogród z pewnością dba uzdolniony ogrodnik.

Tomek nieśmiało przycisnął guzik domofonu. Z głośnika usłyszał głos swojego przyjaciela:

— Kto tam?

— Cześć, to ja, Tomek.

— Ach, witaj! Wejdz, proszę!

Ciche bzyczenie zdalnie otwieranej furtki na chwilę zakłóciło wszechobecną ciszę. Tomek powoli wchodził na teren posiadłości, uważnie rozglądając się na wszystkie strony.

Z zamyślenia wyrwał go widok kolegi, stojącego w drzwiach. Kiedy wchodził po schodach, jego stopy zapadały się w czerwonym dywanie niczym w puchu. Chłopcy przywitani się i weszli do środka. Piotrek zamknął drzwi, które zwróciły uwagę Tomka — zainstalowano na nich chyba siedem różnych zabezpieczeń!

— Jak minęła podróż? — spytał Piotrek.

— Fatalnie. W autobusie strasznie duszno, a na dworze gorąco. Najważniejsze, że jakoś do ciebie dotarłem — odparł Tomek ściągając buty.

— Masz rację. Rozgość się w salonie.

Z przedpokoju przeszli w głąb domu po lśniącej podłodze, która wydawała się być lustrem. Tomek zwrócił uwagę na panującą wszędzie czystość. Żadnego kurzu czy brudu.

— Musisz wybaczyć, ale całkiem zapomniałem, że wczoraj skończyły się słodycze, a ja nic nie kupiłem — powiedział lekko skruszony Piotrek.

— Nie rób sobie kłopotu, przecież jadłem śniadanie — odparł Tomek.

— To nieważne, przecież odrobina słodczy po posiłku nie zaszkodzi, prawda? Gdybyś był tak miły, zostań sam na jakieś 10 minut, a ja wyskoczę do sklepu — upierał się Piotrek.

— W porządku, skoro tak ci zależy.

— Czuj się jak u siebie w domu, oglądaj, co tylko zechcesz.

Mówiąc to, Piotrek wyszedł. Tomek został sam na sam z piękną posiadłością. Postanowił trochę się rozejrzeć.

Salon był zaiste wspaniałym pomieszczeniem, godnym gości najwyższej rangi. Tomek, oczarowany tym miejscem, usiadł na kanapie powlekaną niebieskim materiałem. Była tak miękka, że kiedy na chwilę zamknął oczy, wydawało mu się, iż unosi się nad ziemią. Spojrzał przed siebie i ujrzał marmurowy kominek, wykonany z białych, czarnych i czerwonych elementów, ozdabiony dziwnymi, abstrakcyjnymi malowidłami. Z obydwu stron kanapy, na której teraz siedział, stały wysokie kwiaty. Na ścianach wisiały wielkie obrazy.

Wyszedł na korytarz i udał się do pomieszczenia naprzeciwko. Pokój ten, o białych ścianach, stanowił oddzielny salon przeznaczony specjalnie do oglądania telewizji. Ogromny, nowoczesny telewizor wisiał na przedniej ścianie. Poniżej stała szafka ze sprzętem wideo. Tomek ostrożnie uchylił szklane drzwiczki, nie chcąc ich zabrudzić. Rozpoznał odtwarzacz DVD, którego reklamę widział niedawno w telewizji. Przypomniał sobie jego cenę i zbłądł — nie każdy może sobie pozwolić na sprzęt o tak dużej wartości! Na półce poniżej stał szeroki panel kontrolny systemu nagłaśniającego z przeróżnymi pokrętłami i przyciskami we wszystkich kolorach tęczy. Tomek dopiero teraz, rozejrzawszy się po pokoju, spostrzegł ogromne głośniki, zawieszane w górnych rogach pokoju i jeszcze jeden, specjalny — do niskich tonów. Pośrodku pomieszczenia stała skórzana kanapa, obok niej — mały stolik z roślinką doniczkową. Tomek opuścił ten pokój i zajrzał przez kolejne drzwi.

Przypuszczał, że był to pokój Piotra — ogromny, ze wszystkimi sprzętami potrzebnymi, mniej lub bardziej, młodzieży. Piłki do każdej chyba gry, deskorolka, ogromna wieża hi-fi i oczywiście komputer ze wszystkimi możliwymi dodatkami. Szanując cudzą własność, nie zaglądał do szuflad. Stojąca obok ogromna szafa, wykonana z jasnego drewna, posiadała pozłacane uchwyty i zajmowała całą szerokość pokoju. Większość współczesnych nastolatków może tylko marzyć o takim wyposażeniu.

Rozległ się szcęk otwieranych drzwi — wrócił Piotrek.

— To ja! Gdzie jesteś? — krzyknął od wejścia.

— Tutaj! — odpowiedział głośno Tomek.

Po chwili ujrzał swojego przyjaciela w drzwiach, niosącego dwie torby wypełnione po brzegi chipsami, słodyczami i napojami gazowanymi.

— Aż tyle? Nie trzeba było — powiedział zaskoczony Tomek.

— Co ty, przecież to niedużo — spokojnie odparł Piotrek. — Często się, czym chcesz.

— Wybacz ciekawość, ale skąd masz tą wieżę? — spytał Tomek.

— Którą? Ach, tą! A, dostałem na urodziny — odpowiedział Piotrek, jakby chodziło o jakąś błahostkę.

— A komputer?

— Stoi tu chyba od początku świata. Kupuję nowy co pół roku. Wiesz, żeby być na czasie z technologią. Ale to nieważne. Opowiedz coś o swojej klasie. Działo się ostatnio coś ciekawego?

Trochę poplotkowali, ponarzekali na szkołę i zaczęli grać na komputerze. Jak wiadomo, przy dobrej zabawie czas leci jak z bicia strzelił. Tomek spojrzał na zegarek.

— Szkoda, ale muszę już lecieć. Mama czeka na mnie z obiadem.

— Tobie to dobrze. Ja napycham się fast-foodem — powiedział Piotrek spuszczać głowę.

— Dlaczego? Rodzice późno wracają? — spytał zdziwiony Tomek.

— Późno? Raczej rzadko! Jeśli widzę tatę dwa razy w tygodniu, to mam szczęście. Ciągle jeździ w te swoje delegacje. Mamy też najczęściej nie ma — wraca do domu około dziesiątej. W ogóle nie mają dla mnie czasu, muszę się sam sobą zajmować. Ostatecznie jakoś sobie radzę.

— Ale masz przecież tyle rzeczy, którymi możesz się zająć — telewizja, komputer? — próbował pocieszyć kolegę Tomek.

— Tak. Ale wiesz, to nie to samo co rodzina. Jestem jedynakiem, więc nie mogę nawet pogadać z bratem czy siostrą. Czasem czuję, że nikomu nie jestem potrzebny.

Jeszcze chwilę porozmawiali o wadach i zaletach samotności, po czym przeszli do przedpokoju.

— Podoba mi się u ciebie. Bardzo tu miło. I tak przestronnie.

— Przyjeżdżaj, kiedy chcesz, ja tu przesiaduję sam całymi dniami.

Pożegnali się i Tomek pojechał do siebie. Wracając, wspominał wizytę u przyjaciela. W głębi serca zazdrościł Piotrkowi — miał w domu tyle wspaniałości i wszystko tylko dla siebie.

Kiedy wszedł do swojego małego mieszkania, od progu poczuł wspaniały zapach. Mama gotowała jego ulubioną pomidorową.

— Cześć, mamo! — krzyknął od progu.

— Cześć, synku! Długo cię nie było.

Tomek przeszedł do kuchni i zaczął tłumaczyć, że świetnie się bawił i nie zorientował się, że czas tak szybko zleciał. Nagle obskoczyło go młodsze rodzeństwo — braciszek i siostra.

— Tomek, poglaj ze mną w piłkę! — powiedział Arturek, lekko sepleniąc.

— Tomek, zdejmij mi lalkę z szafki, bo nie mogę dosięgnąć — poprosiła Agatka.

Chłopcu zrobiło się ciepło na sercu. Pomógł Agatce i usiadł na wspólnym, piętrowym łóżku w małym pokoiku, który musiał dzielić z rodzeństwem.

Nagle rozległ się dzwonek w przedpokoju. Tata wrócił od wujka Stefa-

na — całe przedpołudnie pomagał mu w naprawie samochodu. Podszedł do mamy, ucałował ją i z uśmiechem powiedział:

— Stoi przed tobą najlepszy mechanik na świecie! Ten stary gruchot znów jest na chodzie!

A dzieciom oznajmił:

— Po obiedzie wszyscy jedziemy do babci. Czeka na nas z pysznym ciastem!

Wieczorem Tomek przypomniał sobie troski osamotnionego Piotrka i odetchnął z ulgą.

Jak to dobrze, że mam ich przy sobie — rozmyślał. Co z tego, że ze starego komputera korzysta u nas w domu kilka osób? Nie mamy wspaniałych salonów, wideo wartego fortunę? Przecież codziennie w domu czeka na mnie pyszny, domowy obiad. Rodzice zawsze znajdą dla mnie czas. Wiem, że mogę liczyć na ich pomoc i zrozumienie, porozmawiać o wszystkich problemach. Nieważne, że nie jem kilogramów słodyczy. Jestem komuś potrzebny, mam po co żyć. Nic więcej się nie liczy.

Opowieść o jednej z dwunastu prac

Patrycja Janiszewska kl. 1f

16 lutego 2001 roku odwiedziłam Galerię Działań na Ursynowie. Tego dnia odbywał się tam wernisaż prac 12 artystów z „Pracowni 59” Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Moją szczególną uwagę przyciągnęła instalacja Hanny Dąbrowskiej.

Były to dwie bardzo odmienne w przekazywanej treści, acz z pozoru podobne, bryły. Jedna — składająca się z kilku nałożonych na siebie, przezroczystych tafli, szpiczasto zakończonych, jest jasna — podświetlona, ma regularne, wyraźne zarysy. Wydaje się jednocześnie pociągająca i nieprzyjazna. Ustawiona jest na postumencie uformowanym na kształt schodów. Druga bryła, swą barwą i fakturą przypominająca węgiel drzewny, również zbudowana jest z kilku warstw, ale matowych i ciężkich. Wierzchołek stanowią liczne, nieregularne, a przez to łagodne i miękkie krawędzie. Jej podstawa jest stroma.

W wyniku kontaktu z tymi przedmiotami poczułam się trochę zagubiona i niespokojna. Sprowokowały mnie one do baczniejszego przyjrzenia się światu, zachwiały moimi wyobrażeniami na temat rzeczywistości. Poczułam się oszukana i jakby zdradzona, choć nauczona już kilkoma doświadczeniami byłam świadoma istnienia hipokryzji. Dzięki pracom Hanny Dąbrowskiej dotarło do mnie z całą dosadnością, że to, co jest jasne i czyste wcale nie musi być dobre a to, co jest ciemne i brudne, wcale nie musi być złe.

Myślę, że pierwsza z instalacji może symbolizować zło i obłudę — wszystko, co piękne jest tylko na zewnątrz, a w środku ziele pustką. A przecież tak naprawdę najbardziej liczy się ów środek — wnętrze człowieka, organizacji, systemu — owo sedno sprawy. Nie jest regułą, ale zdarza się bardzo często, iż elementy świata pociągające i atrakcyjne, w rzeczywistości nie przynoszą ze sobą niczego kreatywnego, pobudzającego człowieka do życia, dodającego mu sił. Niestety, owo pierwsze wrażenie potrafi zdominować uwagę odbiorcy.

Druga z brył symbolizować może te wszystkie zjawiska, które już na pierwszy rzut oka nie odpowiadają powszechnym wyobrażeniom na temat dobra i zwykle są uważane za źródło wszelkich nieszczęść. Myślę jednak, że to zbyt mylne uproszczenie, bo prawdziwe zło nie obnaża tak otwarcie swej niedoskonałości. Przeciwnie. Stara się zamaskować — ukryć pod mnóstwem pozornie atrakcyjnych ozdobników — odwrócić uwagę. Rażąca szpetota nie musi być oznaką zła, lecz cierpienia lub nieszczęścia, gdy tymczasem rzucające się w oczy piękno może być maską bezwzględności i okrucieństwa.

Świat bywa bardzo zwodniczy. Nie pozwala człowiekowi nawet na chwilę osłabienia czujności.

Poruszając się w gąszczu faktów, ofert, refleksji, uczuć i zachowań każdy z nas, aby dobrze wybrać, musi wniknąć w ich sedno, rozpoznać istotę i dopiero wtedy podejmować próbę oszacowania realnej wartości — często zupełnie niezależnej od walorów czy braków zewnętrznych. Niestety, taka weryfikacja nie jest prosta. Myślę, że dlatego tylu ludzi błądzi i nie może znaleźć właściwej drogi. Sądzę, że właśnie to miała na myśli Hanna Dąbrowska próbując za pośrednictwem swojej instalacji uświadomić widzom złożoność naszej rzeczywistości oraz ostrzec przed naiwnymi próbami wprowadzania jednoznacznych podziałów na sfery dobra i zła.

Zarzecze

Karolina Siwek, kl.2a

„Zarzecze” zostało namalowane przez Jana Nepomucena Głowackiego. Jest to obraz o wymiarach 60,5 cm na 84,5 cm przedstawiający fragment doliny rzeki. Trudno powiedzieć, czy jest to pejzaż topograficzny, czy jedynie twór wyobraźni artysty. Jedno wiemy na pewno — że prezentuje krajobraz letni.

Na pierwszym planie widzimy bydło, które po całym dniu spędzonym na pastwisku, tuż przed wieczorem przyszło do wodopoju. Plan drugi obejmuje cztery osoby w łódce, płynące na drugą stronę rzeki oraz postać w białej koszuli siedzącą na skarpie w cieniu drzew. Plan trzeci to pałac na wzgórzu, otaczający go park i koń pasący się na łące.

Malarz przedstawił całą scenę bardzo realistycznie.

Ciepłe i jasne światło słoneczne pada z prawej strony. Niebo w tej części obrazu jest tak jasne, że prawie oślepia widza. Natomiast przesuważąc wzrok w lewą stronę przechodzimy do coraz większego półmroku, w którym przed wieczorem powoli pogrąża się cały świat.

Natura zdaje się drzemać. Trzy krowy spokojnie leżą na brzegu, jedna stoi, a jeszcze jedna schodzi w stronę rzeki. Woda odbija z każdym szczegółem to, co znajduje się na brzegu jest zwierciadłem dla świata a nawet dla słońca. Rzeka płynie spokojnie. Po prawej stronie za cyplem (na którym stoi pośród drzew jakaś budowla — może to mały domek, a może altana) zmienia się w potok światła, jest jasna i świetlista, na lewo zaś odbija ciemnozielone, prawie czarne drzewa. Kontrast ten sprawia, że obraz wydaje się bardzo zmysłowy. Wyobrażamy sobie ciepło promieni słonecznych padających na naszą twarz, a jednocześnie na plecach czujemy chłód

zbliżającego się wieczoru. To samo mogą odczuwać postacie w drugim planie.

Przez rzekę w stronę pałacu płynie spokojnie łódka. Siedzą w niej trzy kobiety w kapeluszach. Na dziobie stoi chłopiec pełniący rolę gondoliera. Na rufie łódki widać małą kolorową chorągiewkę. Po lewej stronie, pod drzewami, siedzi ukryta w cieniu postać. Byłaby ona zupełnie dla nas niewidoczna, gdyby nie jej biała koszula, silnie kontrastująca z ciemnym tłem.

Tajemnicza osoba zanurza nogi w wodzie. Zdaje się odpoczywać. Wokół jej stóp pływają dzikie kaczki.

Na wzgórzu za rzeką rosną wysokie, piękne drzewa. Pośród nich jest wiele sosen, przy samym pałacu rośnie kilka jodeł. Na łące spokojnie pasie się koń puszczony luzem.

Zieleń trawy jest wyblakła, co może sugerować, że obraz ukazuje późne lato.

Do klasycystycznej budowli znajdującej się na wzgórzu prowadzi kręta, piaszczysta droga. Pałac, zbudowany zapewne z jasnego piaskowca, dzięki promieniom słonecznym nabrał pięknej, złocistej barwy, którą uwydatniają jeszcze ciemne drzewa w tle. Okazała rezydencja w swej harmonii, skromności i równowadze jest bardzo tajemnicza. Jej ciemne okna nie informują nas o żadnych przejawach wewnętrznego życia. Chłodna bryła budowli powstała przez połączenie prostych form prostopadłościanu i walca otoczonego kolumnadą.

Po jasnym niebie, w jego centralnej części, suną złociste obłoki potęgujące ciepłą i swojską atmosferę obrazu.

Postacie na obrazie to przypadkowi goście. Grupa w łódce zdaje się być zaabsorbowana ciekawą rozmową i nie zwraca uwagi na otaczającą ją naturę. Co innego człowiek siedzący na skarpie — on stapia się z przyrodą, nie płoszy ptaków, pozwala im blisko podpływać, może podziwiał ich piękno.

Większość kolorów użytych przez artystę ma złocisty, delikatny odcień, choć są też barwy zimne i ponure.

Od obrazu bije jednocześnie ciepło i chłód. Łatwo wnikamy w ten przepiękny świat. Oto jesteśmy jedną z kobiet siedzących w łódce — wracamy z przejażdżki, opowiadamy sobie wrażenia z minionego dnia, śmiejemy się. Może zauważymy tajemniczą postać w białej koszuli, a może po prostu nie dostrzeżona. Na chwilę spojrzymy na krowę schodzącą po stromym brzegu do wody, za naszymi plecami zarzy koń. Ciszę rytmicznie przerywają uderzenia wiosła o wodę. W gęstych drzewach śpiewają ptaki, któraś z kobiet poprawia szal, bo poczuła na plecach chłodny powiew wiatru. Dzika kaczka trzepocze skrzydłami i lekko mąci wodę. Gdzieś na brzegu w trawie odzywa się świerszcz.

A wszystko to obserwuje z brzegu człowiek z pędzlem i paletą w ręku. Czy tak było? Nie wiemy. Ale tak być mogło.

Tytuł obrazu — „Zarzecze” wskazuje, że najważniejszą częścią płótna jest drugi brzeg rzeki. Być może artystę zafascynował pałac, tajemniczy i dostępny tylko dla posiadaczy łódek, a może idealna równowaga panująca między przyrodą a ludzkim tworem.

Nastrój spokoju i harmonii płynący z obrazu zdradza nam, że artyście bardzo zależało na dokładnym przedstawieniu atmosfery tego popołudnia.

Pejzaż zachwycił mnie swoim pięknem. Patrząc na niego poddaję się uczuciu relaksu i wyciszenia, zamieniam się w niewidzialnego obserwatora cieszącego się urodą świata. Sądzę, że także malarz był zachwycony tym widokiem, dlatego oddał go z taką dokładnością. „Zarzecze” przypomniało mi fragmenty „Pieśni świętojańskiej o Sobótce” Jana Kochanowskiego, który tak wychwalał życie ziemianina na wsi:

*W rzece ma gęste wężyczerze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesolo.*

*Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczalną prostą pieśnią
A faunowie skaczą leśnią.*

Wydaje się, że Kochanowski pisał te słowa patrząc na to samo zarzecze, które kilka wieków później namalował Głowacki. Sformułowana przez poetę pochwała bogactwa przyrody i spokojnego życia idealnie odpowiada wybranemu przez malarza pejzażowi. Mimowolnie utożsamiamy naszą tajemniczą postać w białej koszuli najpierw z rybakiem, a później z pasterczem siedzącym w chłodzie.

Obaj artyści — Kochanowski i Głowacki — są zachwyceni pięknem natury, a ich odczucia udzielają się odbiorcy, który chciałby wraz z nimi przenieść się w czasie i przestrzeni, usiąść w cieniu drzewa, u schyłku upalnego dnia, zanurzyć stopy w chłodnej wodzie i spod w pół przymkniętych powiek obserwować zachód słońca nad zarzeczem.

Czego oczekujesz, Czytelniku?

Jakub Jasiński, kl.4e

Pisemny egzamin dojrzałości z języka polskiego w roku szkolnym 2000/2001.

Temat 1: Dawid H. Lawrence twierdził, że cała wielka literatura opowiada o moralności. Odwołując się do wybranych utworów potwierdź ten pogląd lub podejmij z nim polemikę.

Czego oczekujesz, Drogi Czytelniku, od dzieła literackiego, gdy zagłębiasz się w jego treść?

Zakładam oczywiście, że nie zawracasz sobie głowy literaturą niską, tylko sięgasz po dzieła, tak zwane wielkie. Jako człowiek inteligentny zdajesz sobie z pewnością sprawę, że życie jest i tak zbyt krótkie, aby zdążyć poznać wszystkie dzieła zaliczane do klasyki a czytanie Harlequinów i żalonych powieści sensacyjnych to zwykła strata czasu. Jeśli tak jest w istocie, to Twoje oczekiwania wobec twórczości literackiej muszą być wygórowane. Nie zależy Ci wyłącznie na pustej rozrywce, ale pragniesz głębszych przeżyć intelektualnych i duchowych. A może raczej poszukujesz drogowskazów moralnych, instrukcji „prawego życia”?

Dawid H. Lawrence twierdził, że w kontakcie z wielką literaturą zawsze spotkasz się z rozważaniami natury moralnej, z pytaniami o granice między dobrem a złem w postawach jednostki ludzkiej. Ale czy rzeczywiście miał w tym względzie rację? Spróbujmy się nad tym wspólnie

zastanowić przywołując znane nam obu dzieła, powszechnie uznane za klasyczne.

Nad wartością Biblii jako utworu literackiego nawet nie warto się rozwodzić. Łączy ona w sobie niesamowite bogactwo gatunków i stylów. Zachwyca piękno języka, który i dziś jest zrozumiały. Myślę, Mój Szanowny Rozmówco, że niezależnie od tego, jakiego jesteś wyznania, zgodzisz się ze mną, iż Pismo Święte jest przede wszystkim skarbnicą wiedzy o moralności, o istocie dobra i zła, niezastąpiona receptą na owo „prawie życie”. Wszystkie nauki Jezusa z Nazaretu mówią o tym, jak postępować zgodnie ze swym sumieniem i prądawnym, uniwersalnym wzorcem dobra — Dekalogiem. Zaś objawienie świętego Jana ukazane w „Apokalipsie” jest z kolei przestrożą, opisem tego wszystkiego, co wyniszcza duszę człowieka: grzechu, występku, zerwania więzi z Bogiem. Święty Jan roztacza przed nami wizję całkowitego upadku ludzkości, końca znanego nam materialnego świata, i Sądu Ostatecznego. Są to jedynie dwa przykłady, ale wierz mi, Drogi Czytelniku, że każdy fragment Biblii w jakiś sposób naucza o moralności. Czyni to w formie przypowieści, psalmu, modlitwy.

Utworem należącym do klasyki gatunku zwanego dramatem jest na pewno „Antygona” Sofoklesa. A cóż chciał nam przekazać grecki dramaturg poprzez ukazanie tragicznych losów bohaterów swej sztuki? Ścieranie się różnych, zarazem równoważnych wartości to główny temat tego utworu. Konflikt Kreona, króla Teb i Antygony jest właśnie obrazem walki tych wartości. Antygona stoi na straży prawa boskiego — uważa, że zmarłych powinno się pochować, niezależnie od tego, co uczynili i kim byli za życia. Dlatego decyduje się sprzeciwić woli Kreona, który zabronił pogrzebać zdrajcę Polinejka. Król uzasadnia swoją decyzję za pomocą praw ziemskich — nieograniczonej władzy monarchy. Jak sam widzisz, Drogi Czytelniku, racje obu stron tego konfliktu znoszą się nawzajem. Z tragicznego zakończenia można wysnuć cenne wnioski: sprzeciwianie się fundamentalnym, niezbywalnym prawom, duma i pycha prowadzą do fatalnych konsekwencji. Moralną naukę możemy wyciągnąć z treści utworu na zasadzie antytezy. Sofokles pokazuje nam, jak nie należy czynić, aby ustrzec się od nieszczęścia.

Dokonajmy teraz skoku czasowego. Wielkie utwory literackie starożytności zdają się potwierdzać myśl Dawida H. Lawrence’a, ale Ty, dam głowę, jesteś ciekaw, na ile sprawdza się ona wobec twórczości innych epok. Przyjrzyjmy się zatem temu, co miał do powiedzenia jeden z największych poetów renesansu — Jan Kochanowski. O tym, że „Fraszki”, „Pieśni” i „Treny” jego autorstwa należą do kanonu może świadczyć przemożny wpływ, jaki wywarły na innych twórców. Już współczesny mu Mikołaj Rej oddał hołd mistrzowi utworem „Jan Kochanowski”, w którym zachwyca się kunsztem językowym i poruszaną we „Fraszkach” problematyką etyczną. W utworze „O kaznodziei” Jan z Czarnolasu wyszydza przywary duchowieństwa, w formie żartobliwej stawia bardzo poważny zarzut — oskarża o hipokryzję. Tytułowy kaznodzieja głosi z ambony nauki, których w żaden sposób nie stosuje we własnej praktyce życiowej.

Co mówisz? Aha, więc twierdzisz, że „Treny” nie poruszają tematyki moralnej a są jedynie zapisem wewnętrznych przeżyć, obrazem emocjonalnego rozdarcia ojca po stracie ukochanej córki? Chyba nie mogę się z Tobą zgodzić. Rzeczywiście podczas obcowania z treścią chociażby Trenu X przede wszystkim zwracamy uwagę na opis uczuć, na wzruszające nawoływanie zrozpaczonego rodzica:

*Pociesz mię jako możesz, a staw się przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.*

W pierwszej chwili, skupiwszy się na olbrzymim ładunku emocjonalnym można przeoczyć konkretne rozważania poety, dotyczące relacji pomiędzy dobrem a złem, a więc problematyki moralnej. Kochanowski zadaje pytanie Bogu o sens jego decyzji, zwraca się do niego niemalże z gniewem. Nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego Stwórca odebrał mu Orszulę — istotę dobrą i niewinną. Ostatnie utwory z cyklu „Trenów” to odbudowa światopoglądu autora. W miejsce goryczy pojawia się na powrót znane już z Pieśni zaufanie i pokora wobec wyroków boskich. Istotą szczęśliwego, spokojnego, stabilnego moralnie życia jest wedle nauki czarnoleskiego mistrza po prostu... przyjaźń z Bogiem.

Kolejny skok przez wieki doprowadza nas do współczesności. Może nie jest Ci obca, Szanowny Czytelniku, twórczość wybitnego dwudziestowiecznego pisarza Romain Gary’ego¹. Naprawdę? Cieszę się niezmiernie, ponieważ w takim razie z pewnością znasz powieść pod tytułem Życie przed sobą. Jest to dzieło o tyle niezwykle, że narratorem jest w nim mały, może dziesięcioletni chłopiec — Mohamed. Dla uwiarygodnienia treści utworu autor posłużył się językiem potocznym, pełnym błędów stylistycznych i gramatycznych. Świat widziany oczyma sieroty, wychowanej w domu byłej prostytutki, pani Rozy, jest dla czytelnika, takiego jak ja lub Ty, zupełnie obcy, mroczny i przerażający. Obcując z wrażeniami, spostrzeżeniami i przemyśleniami małego, skrzywdzonego przez los dziecka zyskujemy zupełnie nową perspektywę, nowe spojrzenie na rzeczywistość. Sama forma utworu wyklucza bezpośrednio formułowanie nakazów, pouczeń moralnych dla czytelnika. Nie jest natomiast możliwe obojętne przejście wobec myśli ukrytych gdzieś, pomiędzy wierszami. Nieprzypadkowo akcja utworu toczy się w brudnych zaułkach paryskiej dzielnicy biedoty. Bohaterowie prezentujący postawy piękne i godne naśladowania to prostytutki, transwestyci, ludzie ze społecznego marginesu. Choć nigdzie nie jest to wprost powiedziane, autor dzieli się z nami cennymi spostrzeżeniami: wykonywany zawód, wygląd zewnętrzny, czy przynależność społeczna bardzo często mało mają wspólnego z postawami moralnymi prezentowanymi przez człowieka. Z utworu pozornie niespójnego, chaotycznego udało się nam wyciągnąć bardzo konkretną naukę o człowieku i sprzecznościach rządzących jego życiem.

Skoro doszliśmy już do czasów współczesnych, chyba możemy podsumować nasze rozważania. Przepraszam Cię, Mój Miły Rozmówco, jeśli trochę zdominowałem naszą małą dyskusję. Po prostu w stu procentach przemawia do mnie twierdzenie Dawida H. Lawrence’a, twórcy opinii, iż cała wielka literatura opowiada o moralności. Wiem, że przywołałem w swych, wybac — naszych, rozważaniach zaledwie kilka przykładów literackich. Mam wrażenie, że są one dość reprezentatywne dla czasów, w których powstały. Niestety, omówienie całej wielkiej literatury jest niemożliwością nawet większą niż jej pełne poznanie.

Ja osobiście uważam, że treści, nazwijmy je — umoralniające — powinny się znaleźć w każdym utworze aspirującym do miana klasycznego, wiekopomnego. Mam wielką nadzieję, że się ze mną w tym względzie zgodzisz, Szanowny Anonimowy Rozmówco.

¹ Romain Gary swe najsłynniejsze powieści wydał pod pseudonimem Emille Ajar.

Zgadzasz się? Ach, jest mi niezmiernie miło! Dawno z nikim tak dobrze mi się nie rozmawiało.

O moralności

Robert Maj, kl.4d

Pisemny egzamin dojrzałości z języka polskiego w roku szkolnym 2000/2001.

Temat 1: Dawid H. Lawrence twierdził, że cała wielka literatura opowiada o moralności. Odwołując się do wybranych utworów, potwierdź ten pogląd lub podejmij z nim polemikę.

Generał de Gaulle trafnie stwierdził, że wojny należy prowadzić według książek, które się przeczytało. De Gaulle czytał Racine'a i Corneille'a. Józef Piłsudski czytał Słowackiego — na własnym grobie polecił wyryć odmianę z V pieśni Beniowskiego:

*Kto mogąc wybierać, zamiast domu wybrał
Gniazdo na orła skale, niechaj spać umie,
Gdy źrenice od gromu czerwone
I jęk szatanów w sosen szumie!
Tak żyłem...*

Tym symbolicznym zapisem, chciał upamiętnić dzieło, które ukształtowało jego postępowanie. Ktoś mógłby powiedzieć, że sentencja de Gaulle'a, dobra jest na czas wojny. Otóż nie. Ona jest również dobra na czas zwyczajnego życia, które należy prowadzić według przeczytanych książek.

Różewicz dodałby do tego jeszcze, że tylko utwory największych mistrzów posiadają jakąś wartość. Dziś bowiem, w świecie, w którym z włączonego telewizora dociera do nas hałaśliwy bełkot, gdzie język mówiony sprowadzony został do nic nie znaczącego komunału, bodaj tylko najlepsza literatura jest w stanie oddać najgłębszą prawdę o człowieku, społeczeństwie, jednostce.

Antoine de Saint-Exupéry mawiał, że prawdą o człowieku jest to, co ma dla niego wartość. Natomiast to, jakie wartości wyznajemy, wynika bezpośrednio z moralności, jaką się kierujemy.

Myślę również, że dobra książka — oprócz religii i wychowania domowego — jest w stanie nadać kształt naszej moralności. Taką książką, która stała się dla wielu pokoleń swoistym katechizmem postępowania, jest niewątpliwie „Demian” Hermanna Hesse. Jej bohater — Emil Sinclair, postanowił wyrzec ponad bezrefleksyjne przyjmowanie stereotypów i sięgnąć do prawdy o samym sobie. Spotyka on na swojej drodze Mistrza, Maxa Demiana, tak jak Szymon Piotr — Jezusa, Tsy Lu — Konfucjusza, Ananda — Buddę Siakjamjaniego. Max ukazuje mu punkt w jego osobowości, w którym krzyżują się moralność i etyka z instynktem. Pozwala mu uwierzyć w swój własny sen o sobie, którego spełnienie jest gwarantem osiągnięcia pełni człowieczeństwa. Ukazuje mu, jak trzeba żyć według własnego „marzenia o wolności”:

Każdy bowiem powinien dążyć do swojego celu. Jeden czyni to w światłości, inny w ciemności. Jeden nigdy nie będzie człowiekiem, pozostanie żabą, jaszczurką, inny pół-rybą, pół-człowiekiem. Każdy z nas nosi na sobie resztki śluzu, skorup praświata.

Dobytamy się bowiem z tej samej czeluści, mamy tę samą matkę, dlatego możemy zrozumieć się nawzajem, ale wyjaśnić samego siebie, może tylko każdy sam.

Największą więc naszą powinnością jest podążanie własną ścieżką, a grzechem jest odstępstwo od niej. Problem ten wiąże się nierozłącznie z zagadnieniem moralności:

Nie powinienes mordować ani gwałcić dziewcząt. Odebrałbyś im tym samym możliwość dotarcia do siebie. Odczuwasz jednak teraz popęd, który uznany jest za zakazany, społecznie nieakceptowalny. Grecy natomiast, czynią sobie z niego Boga i oddają mu cześć. Każdy może się przespać z kobietą, musi wcześniej jednak zgłosić się z nią do księdza. Sam widzisz, że nie ma na świecie zakazów wiecznych — podlegają one zmianie. Musisz wiedzieć, natomiast, co jest zabronione — dla ciebie zabronione. Większość ludzi woli nie myśleć i nie czynić z siebie sędziego, poddaje się więc społecznym formom i konwensom. Ty możesz uczynić inaczej. Tak jak uznany przez ogół łotr, może nigdy nie uczynić tego, co robi codziennie człowiek honoru, tak i może się zdarzyć odwrotnie. Musisz sam wyznaczyć sobie granice nieprzekraczalne tylko dla ciebie jednego.

Emil Sinclair, dzięki Demianowi, znajduje siebie, swego Boga — Abraxasa, który jest jednocześnie Szatanem. Podążanie własną drogą rodzi otwarcie na piękno świata zewnętrznego i harmonię z nim.

Każdy człowiek jest więc niepowtarzalnym tworem natury, zjawiskiem osobowym posiadającym wzorzec Absolutu, do którego zobowiązany jest nieustannie dążyć. Nietzsche, za tą drogę do Absolutu, do Siebie, uznał walkę z przeciwnościami losu, które umożliwiają nam prace nad własnym charakterem.

Liczne przeciwności losu pozwoliły na ukształtowanie siebie i swojej miłości Rambertowi — bohaterowi „Dżumy” Alberta Camusa. Szalejące zło pozwoliło mu dotrzeć do istoty uczucia, które dane mu było dzielić z piękną kobietą. Jej nadzwyczajna uroda stanowiła też jego problem; przez cały okres rozłąki, martwił się, czy przypadkiem pod jego nieobecność nie znajdzie ona sobie innego partnera. Wydarzenia w Oranie uświadomiły mu jednak, co to jest prawdziwa miłość i bezzasadność jego trosk i zazdrości. Zrozumiał to, co stwierdził Stendhal:

Wyróżniamy dwa rodzaje miłości: tę płynącą z serca i tę wynikającą z rozumu. Ta rozumowa nie zatracca człowieka, ale przeżywa też mniej uniesień i upojień. Podstawą jej bytu jest bowiem myśl.

Inny bohater Dżumy, doktor Rieux, przez walkę ze Złem określa samego siebie. Mówi: „Będąc w ciemności usiłuję widzieć jasno”. Zawsze staje po stronie ofiar, bo tak mu nakazuje wewnętrzny głos, dajmonion. Jeżeli Zło jest absurdem, jeżeli małe dziecko umiera w męczarniach, młoda matka traci czwórkę dzieci, to jedyne, co może zrobić porządny człowiek, to nie zachowywać się absurdalnie, a takim działaniem jest trwanie do końca przy umierającym. Wtedy, bowiem, gdy odchodzi człowiek, jesteśmy zobowiązani być przy nim, zauważyć jego ostatni gest, wysłuchać jego ostatniego słowa — każdy na to zasługuje i jest godny chwili uwagi.

Doktor Rieux nie wie, co będzie potem, kiedy ustąpi dżuma — zło.

— *Ale wiem, że teraz muszę leczyć i trwać do końca przy każdym z pacjentów.*

— *Co pana tego nauczyło?* [zapyta jego przyjaciel, Jan Tarrou.]
— *Bieda.*

Ubóstwo materialne określiło postawę Rieux na całe życie. Przez swoje jasne zasady moralne, przez określenie, co jest złe, a co dobre, dociera do prawdy o człowieku. Każdy powinien nawet w sytuacji zagrożenia, pozostać wiernym swoim zasadom i nigdy się ich nie wyprzeć. Rieux jest ucieleśnieniem słów Antoine'a de Saint-Exupery'ego: zamiast tępić zło, szerzy dobro. W obliczu tragedii pozostaje człowiekiem.

Podobny wizerunek „walki o zasady” przedstawia nam George Orwell. Pchnięty doświadczeniami z walk po stronie wojsk antyfaszystowskich w Hiszpanii w 1938 r., a później obserwujący kształtowanie się siermiężnej rzeczywistości epoki Stalina, formułuje w „Roku 1984” taką tezę:

Liczy się nie przetrwanie, ale walka o zachowanie człowieczeństwa.

Prezentuje nam dość przerażający obraz życia w państwie totalitarnym, który nie wymagał dużego retuszu literackiego autora — w dużym stopniu był on zgodny z realiami utopijnego komunizmu. W takim środowisku następuje pogłębiający się kryzys wartości. Ludzie są nieustannie śledzeni i inwigilowani. Nie mają prawa do samotności ani intymności, gdyż w każdym pomieszczeniu znajduje się teleekran, z którego w każdej chwili dobiec może rozkaz strofujący niepoprawnego obywatela. Osią konstrukcji, diagonalami, na których opiera się ten system, są „miernoty duchowe”, jednostki pozbawione moralnego kręgosłupa. Z życia wyrugowana zostaje miłość, a jedynym obowiązkiem ludzi wobec partii i Wielkiego Brata jest produkcja dzieci. W takiej wypaczającej ludzkie charaktery, homogenizującej i barbarzyńskiej magmie, dwoje głównych bohaterów — Winston Smith i jego partnerka Julia, starają zachować w sobie człowieczeństwo. Nie udaje im się przetrwać, ale ulegli dopiero po walce, zdołali „nabrać podejrzeń” jak mówił Camus, a sam ten fakt stał się ich moralnym zwycięstwem i pokonaniem zła.

Problem trwania przy swoich zasadach, pozostawania wiernym swojej moralności, poruszany jest też przez autorów, którym dane było przeżycie koszmaru II wojny światowej. Nałkowska, Borowski, Herling-Grudziński jednym głosem mówią, że człowiek może być ludzki w ludzkich warunkach, ale nawet w ekstremalnych okolicznościach powinien zachować swoje człowieczeństwo. A nie było to łatwe, zważywszy na upadające warunki, które stworzono więźniom czy to w sowieckich łagrach, czy hitlerowskich obozach. Systemy totalitarne opierały się w każdym przypadku na terrorze, na zasianiu nienawiści między więźniami, którzy z głodu i strachu zdolni są do wszystkiego, a głód wtedy jest prawdziwy, gdy patrzy się na współwięźnia jak na obiekt do zjedzenia. Dlatego też trzymanie się swojej ścieżki moralnej było wielokrotnie trudniejsze, niż nawet praca w trzydziestostopniowym mrozie.

Przedłużenie polityki zagranicznej innymi środkami — tak racjonalnie i pragmatycznie scharakteryzowana została wojna przez Klausewitza. Sądzę jednak, że charakterystyka ta jest małostkowa i bezduszna. Nie oddaje ona, bowiem, pełni moralnych dylematów i przeżyć, które targają ludźmi wrzuconymi w wir działań militarnych. Co przeżywał Henio Fichtelbaum, który podjął trudny i śmiertelny wybór powrotu do getta, dowiadujemy się z „Początku” Andrzeja Szczypiorskiego. Wierzył on, że opowiedzenie się po stronie ofiar, bycie „po tamtej stronie muru” nada sens jemu losom.

Saint-Exupery mawiał, że odnalezienie swojej roli w życiu — nawet tej najskromniejszej, nadaje mu sens, a to, co nadaje sens życiu, nadaje też i sens śmierci. Człowiek jest bowiem w stanie umrzeć za to, dla czego żył. Henio zrozumiał, że jego miejsce jest w getcie, a wrócić tam nakazywały mu zasady moralne.

Kierowanie się w życiu zasadami moralnymi, było i jest problemem szeroko dyskutowanym w literaturze. Nawet jeśli nakazy i reguły, według których żyjemy, pozostawałyby regulowanymi przez wiarę w Boga (jakimkolwiek by on Bogiem nie był) powinny być zgodne z naszą wewnętrzną, duchową naturą. Raz ukształtowane nie mogą podlegać zmianom. Mogą być natomiast rozbudowywane na skutek powiększającego się doświadczenia życiowego. Stanisław Barańczak w „Chirurgicznej precyzji” napisał:

[...] *Ja na potem
nic nie odkładam, ta próba jest grana
tak, że się na raz dzieją wszystkie sceny,
zwady, parady, kłownady [...]* („Bist Du bei mir“)

[...] *czas-konserwator nie przepuści, powiadam, nagle kontrataku
ale też i nie przepuści nikomu: mnie też — jakbym był rdzą czy porostem
systematyczną szpachlką, milimetr po milimetrze,
zdrapuje, zeskrobuje. [...]* („Czas tak cierpliwie znosi“)

Żyjemy tylko raz, „nie będziemy repetować żadnej zimy” jak ostrzega Szymborska, pożądane jest więc szybkie wykształcenie odpowiednich zasad moralnych, a potem trzymanie się ich — to nada odpowiedni wymiar naszemu istnieniu. Pomocna w tym ze wszech miar okazuje się wielka literatura opowiadająca o moralności.